

NON STOP

NR 11 (146) ROK XIII

LISTOPAD 1984

Cena 20 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”

morawski
waglewski
nowicki
holdys*

*morawski
waglewski
nowicki
holdys*

*morawski
waglewski
nowicki
holdys*

*morawski
waglewski
nowicki
holdys*



"morawski
waglewski
nowicki
holdys"

Wszyscy ci, którzy byli na koncercie w Stodole 11 października, przyznają, że nie ma nic kokieterii w stwierdzeniu, iż niełatwo jest o tym napisać. Muzyka, którą zespół zaprezentował publiczności (złożonej w połowie z ludzi z branży), po osmiu miesiącach pracy, wymyka się prostym definicjom.

Na początek kilka stwierdzeń podstawowych:

— przez te osiem miesięcy zespół nie pracował nad konkretnym repertuarem, lecz nad sposobem grania umożliwiającym maksymalne uwol-

nić z osobna, inaczej w duszy gra. To w przybliżeniu i skrócie (za który przepaszam) słowa Holdysa i Waglewskiego, w prywatnej rozmowie po koncercie:

— zespół nie gra i grać nie chce przebojów ani muzyki

COŚ NOWEGO

nienie każdego z muzyków od kanonów wykonawczych, narzuconych przez jakikolwiek jednolity styl rocka i dzięki temu dającym każdej indywidualności swobodę i możliwość pełnej wypowiedzi. Istotne, jak się zdaje, było to, by uniknąć tworzenia u odbiorcy bezpośrednich skojarzeń stylu gry, którekolwiek instrumentalisty z czymś już dobrze znanym i przez to uniknąć presji na „podłączenie się” do takiej propozycji innych członków zespołu, bo wówczas powstałaby zawsze jakaś kopia. Chodziło chyba o to, by przestać w ogóle rozmawiać kategoriami „stylu” w odniesieniu do ludzi pragnących przekazać przede wszystkim siebie. Gitarzyści grają na „dziwnych skalach”, „wychodzą poza nie”, uciekają od „harmonii”, melodyjek; przestawiają rytm — nie po to by udziwnić, zaskoczyć czy zmanifestować swój niekonwencjonalizm, lecz dlatego, że tak im, a właściwie każdemu

przewidzianej głównie do tańca;

— w związku z przyjętymi założeniami, każde następne wykonanie utworu może różnić się znacznie od poprzedniego;

— nie ma tu żadnego podobieństwa do jazzu czy jazzowych improwizacji solistów na zadany temat — są to kompozycje o zwartej strukturze, 3–5 minutowe, z początkiem, rozwinięciem, z miejscami na „odjazdy” i finałem;

— słuchamy w gruncie rzeczy gitarowej, ostrej muzyki rockowej z bardzo wyeksponowaną, dynamiczną perkusją;

— muzyka nie jest wesoła i nie rozweselające są teksty, które mają tu dużą wagę emocjonalną. Watpliwe jest zresztą abyście je wszystkie poznali. Jak to zgrabnie określono w zapowiedzi, po tym jak zespół w końcu sam podjął decyzję czy grać czy



W. Waglewski

nie — a nie było to dla nich, jak się okazuje, tak oczywiście — pozostawiono ich z kolei w oczekiwaniu na decyzję z zewnątrz na ten sam temat;

— bez punku nie byłoby tej muzyki;

— w paradoksalny sposób ta muzyka jest — przy całym swoim locie i energii — refleksyjna;

Teraz o samym koncercie:

Na otwarcie „Wojna grubych z chudymi” — czyli jakby sugerowanie kontynuacji I CHING. Znakomity początek utworu, zapowiadający dynamiczną odmianę dobrej amerykańskiej muzyki. Dziecko z kwiatkiem dla Holdysa dostało się na estradę w chwili, gdy grał już wstęp — zrobił się sympatyczny nastrój, a do tego kawałek — porównujący. Po tym utworze Holdys zapowiedział repertuar koncertu, złożony z materiału do planowanej płyty pt. „Swinte”. Po wysłuchaniu u-



A. Nowicki



Z. Holdys



W. Morawski i W. Waglewski

tworu tytułowego było już wiadomo, że kontynuacji I CHING nie będzie.

Kolejne tytuły to:

— „Pastyka” — bardzo dobrze zorganizowany rytm, świadome dysharmonie, oryginalny wokal. Publiczność jeszcze nie do końca rozumie o co chodzi, ale jest wyraźnie zafascynowana;

— „Graffiti” — ostra perkusja, w rytmie coś z flamenco. Po „szoku nowości” publiczność zaczyna się już otrząsać i ten kawałek kupiła;

— „Czerwony deszcz” — śpiewa Waglewski i choć słów dobrze nie słychać (fatalna sala), nie ma wątpliwości, że to erotyk do spokojnej i wyrafinowanej muzyki;

— „Gwiazda” i „Schizo” to już rzeczy na wyższym inaj-

wyższym poziomie ekspresji. Szczególnie „Schizo”, gitarowe szaleństwo — jak sama nazwa wskazuje — robi duże wrażenie;

— „Cyrk” — Nowicki na harmonijce, Holdys na basie z hard-rockowym bębniem i dysharmoniami Waglewskiego, tworzą jeden z najodważniejszych numerów tego repertuaru;

— „Wspólnik” — pastiszowy początek (dla mnie żarty z hard-rocka), spokojnie śpiewany przez Waglewskiego tekst z przesłuchania, na koniec „6 lat” i „dlaczego” do rosnącej wraz z emocją muzyki;

— „Najmniejszy oddział świata” — bardzo pięknie współbrzmiejące gitary, poruszający tekst — materiał na

majstersztyk. Publika już wyraźnie przytupuje. Zakończenie o charakterze pieśni partyzanckiej, patetyczne, doskonałe. Publiczność, która w składzie, w jakim się tu znalazła raczej obserwuje niż uczestniczy, nie wytrzymuje i klaszcze w rytm, wytwarza się na sali jakaś elektryczność wyraźnie poruszająca Holdysa i przez te kilka chwil dzieje się coś bardzo fajnego;

— Kolejno słyszymy trzy najlepsze, obok „Oddziału”, punkty programu — zdecydowanie wyróżniane przeze mnie „Miasto U” i „Ludzki Pies”, rozdzielone słynnym już „Nie ma Boga” (na konferencji prasowej, jedno z 3 pytań w ogóle zadanych zespołowi; brzmiało: „czy naprawdę?”; uspokajam, że w tekście było dalej: „tu, wśród nas”);

— „Jak tu pięknie” — miękki, spokojny wokal Waglewskiego (śpiewa on mniej więcej połowę repertuaru) i kontrastująca z nim agresywna muzyka, podkreślająca przewrotność tytułu. Łącznie zespół wykonał 16 kawałków (na zakończenie „Afryka” i „Jesteśmy najlepsi”).

Opinie po koncercie:

W zasadzie wszyscy (po jednym wyjątkiem — nazwisko znane redakcji) mówili, że im się podobało, albo wręcz, że bardzo, ale podejrzewam, że



ZBIGNIEW HOLDYS osobście:

Kiedyś, grając, miałem takie założenie: czasy były ciężkie i NON STOP

kie, więc miałem zamiar przez godzinę — półtorej zagrać coś takiego na scenie, żeby ludzie przez te półtorej godziny zapomnieli, gdzie żyją i znaleźli się w jakimś stanie euforii czy uniesienia. Żeby wychodząc z jakiejś bajecznej zabawy czy przygody zobaczyli gdzie są. Jest to odjazd największy, jaki może być. Zdaję sobie wtedy momentalnie sprawę z tego, gdzie jesteś, łapię wyższy stopień świadomości, który działa na ciebie albo destrukcyjnie, albo cię pobudza. Takie było kiedyś moje założenie — żeby ludzie zapomnieli o tym, gdzie są i poprzez kontakt z tym, gdy nagle się

dowiedzą gdzie są, i gdy dowiedzą się czegoś więcej, wtedy żeby zadziałali we właściwy sobie sposób.

Natomiast teraz jest to zespół, który we właściwym sobie okresie wychodzi i mówi to, co myśli. To byłoby zbyt proste, gdybyśmy wyszli i zegrali coś, co jest w tej chwili popularne, etc. Pozostaje bowiem problem godności. Mamy moralny obowiązek pokazać ludziom to cośmy stworzyli. Uważam, że w każdej chwili, w każdym czasie artysta ma obowiązek wykonać coś, co jest zgodne z jego sumieniem. Powiedzmy, że artysta, kiedy deklaru-

nie wszyscy równie szczerze. Dla mniej osłuchanego słuchacza odbiór tej muzyki nie jest łatwy. Wyczuwało się w rozmowach czające się nieśmiało pytanie o melodie, odrobinkę komercjalizmu, przeboje — czyli to wszystko, od czego zespół się odżegnuje. Nie dziwnego, bo przedstawiona tu na wstępie filozofia musi jednak uwzględniać pewne ramy i realia, jak estrada, publiczność, płyty, radio.

Sami muzycy twierdzą, że na próbach grało im się czasem lepiej, że tu byli spięci. To w końcu premiera czegoś zupełnie nowego a i publiczność nie zawsze dawała im podczas koncertu tak potrzebny „wiatr w plecy”.

Wydaje mi się, że wszyscy czujemy po tym koncercie, iż wydarzyło się coś ważnego. Ta muzyka robi wrażenie, choć trudno czasem powiedzieć przy pomocy jakiego mechanizmu. Odbiór jest chyba w dużej mierze intuicyjny i emocjonalny. Było bardzo głośno (mini — magnetofon, który miałem ze sobą nagrał coś takiego, jakby taśma zarejestrowała dźwięk z pominięciem mikrofonu: brzmi to jak duży wodospad).

A teraz poczekamy co dalej, o zespole pozwolą nam usłyszeć mass-media.

PIEKUT